DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 129.

DNIA 16 WRZEŚNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais S. Germain, 15.

KRONIKA.

STAN OBECNY EMIGRACYI POLSKIÉJ.

(Dalszy ciąg.) *

Nie tak się rzecz ma w stronnictwie republikanckiém; tu podziałów i odcieni zdań ledwo policzyć. Forma ta albowiem rządu będąc nieskończenie rozmaita, zostawia wolne pole imaginacyi i lada marzyciel przynosi plan swojéj rzeczypospolitéj i znajduje adherentów. Jedyną część tego stronnictwa rządną i jednostajną stanowi Towarzystwo Demokratyczne. Liczne i grożące za dobrych swych czasów, przez rewolucye zaszłe w jego łonie zmiejszyło się teraz więcéj jak o połowę i stało się cichém i umiarkowaném. Podzielało ono, a może rozszerzyło butne mniemanie Emigracyi, że na niéj polega zbawienie Polski. Ale kiedy wygnanie się przedłużało, a śmierć coraz bardziéj zmniejszała emigrancki zastęp, kiedy ktoś serio zapytał się co będzie z Polską jak Emigracya wymrze i czy jest prawdą aby byt Polski od niéj zależał? — a uprzednio jeszcze, kiedy politycy T. D. postrzegli że całéj Emigracyi nie podobna zamienić w towarzystwo, przez które jedne można było dojść do Polski, zaczęto się namyślać i zmieniono postępowanie i język. Rzuciwszy na głowę Emigracyi przydomek *zgangrenowanéj*, o któréj ostatecznie zwątpiono, Towarzystwo zwróciło się ku innym żywiołom; zwinęło swe bojowe skrzydła, oddzieliło się od reszty tułactwa, zamieniło się w moralną fortecę, wewnątrz siebie zaczęło *wyrabiać myśl*, którą na zewnątrz podaje w kształcie nauki; słowem zamieniło się w ciało czysto propagacyjne. Emigracya dla niego jakby nie istniała, bo nie w jéj łonie jego działalność — owszem są życzenia, że dla przyszłości Polski dobrzeby było żeby jéj z połowa nie wróciła, ale która, zapewno nie ta do któréj się liczy Towarzystwo Demokratyczne. Dziś w Emigracyi o Towarzystwie prawie nie słychać; prócz niego mało kto wie jacy ludzie składają jego władzę, co oni robią, jakie ich nadzieje, co nam obiecują, czego żądają; a przecie pomimo tego zasklepienia się, Tow. żyje, *wyrabia myśl*, pisze wiele, dyskutuje więcéj, płaci wielkie podatki, i cóś więcéj robi jeszcze..... ale o tém wszystkiém jemu tylko wiadomo teraz, a profany dowiedzą się kiedyś. Co się nam podoba w Towarzystwie to ten porządek, ta jedność, to pojęcie rządu, obowiązków pojedynczego obywatela względem niego i nawzajem, pojęcie powinności, interesu publicznego które w innych czasach nazywano poświęceniem; pragnęlibyśmy z serca aby te publiczne cnoty mogły być przelane w cały nasz naród, ale niech Bóg uchowa Polskę od obojętności, od wzgardy, jaką Towarsystwo hołdujące z małym wyjątkiem materyalizmowi, okazuje ku religii, a mianowicie katolickiéj.

Rzeczpospolita jest forma rządu którąby Towarzystwo pragnęło widzieć w Polszcze; są to życzenia. Co do jego chęci ulepszeń społecznych w naszéj Ojczyznie, mianowicie z punktu widzenia zdrowszéj, praktyczniejszéj polityki od téj którą miało w początkach, na te z duszy podpisujém; szczęść mu Boże na téj drodze. Mimo tajemniczości jaką Tow. zdaje się otaczać swe działania, a które mają być *bardzo ważne*, każdy dostrzegł wyraźną zmianę w jego polityce względem kraju; ustały te nierozsądne odgrażania się dla szlachty, ta urzędowa, publiczna nienawiść dla religii katolickiéj; przekonano się na gruncie o istocie rzeczy, uczuto potrzebę koncessyi, zobopólnego porozumienia się wszystkich klass mieszkańców i to o ile można na drodze pokoju; przekonano się nareszcie że w Polszcze bez szlachty i mimo szlachty nie wiele co można zrobić. Przenikliwszym zdawało się nawet dostrzedz pewną dążność ku zmianie polityki względem Emigracyi; ztąd bezwątpienia pochodziły umizgi P. Olizara w tegoroczném jego sprawozdaniu założycieli *Trzeciego Maja*, ale Tow. na grzecznościach się nie zna, a *Demokrata*, organ doktrynalny Tow. na zaloty P. Kasztelana odpowiedział niebawem czarną polewką: nie dla dynastyków ręka Towarzystwa. Wszakże pogłoski nie przestają chodzić, że jest zamiar zbliżenia się do Emigracyi, wydania nowego manifestu, dania oraz i innych oznak emigracyjnego życia; byłby to postęp, bo też w rzeczy saméj, milczące Tow. zostało dziś strącone z politycznéj widowni przez nowo zjawiające się korporacye i wyobrażenia.

Drugie po Towa. Demo., z żebra jego poczęte i jako tako uorganizowane ciało w części republikanckiéj tułactwa, jest Zjednoczenie. Dopóki zgromadzano się, wpisywano na listę związku, zawiązywano gminy, przepisywano dla się ustawę, słowem dopóki w działaniu trzeba było zapału, rzecz szła dobrze; były chęci, była czynność, zgoda, były pieniądze i związek doszedł do poważnéj liczby członków. Lecz gdy przyszło ustawę wprowadzić w wykonanie, gdy dla dokończenia budowy, do dania jéj szczytu, trzeba było pewnéj cierpliwości, jedności, wytrwania; zaczęto się różnić, ręce opuszczać, pracy odbiegać. Wotowanie na Komitet trwało lat dwa i wydało wypadek nie kompletny, bo na pięciu członków przepisanych ustawą, czterech tylko wybrano, to jest PP. Lelewela, W. Zwierkowskiego, A. Odyneckiego i J. B. Ostrowskiego. Z tych dwaj pierwsi położyli swoje *veto* na zasiadanie J. B. Ostrowskiego w Komitecie, podając razem projekt Zjednoczeniu aby tymczasowie Komi. składał się z trzech; A. Odynecki nie wzbraniając się prawnego koleżeństwa z Ostrowskim, przystał jednak na projekt Lelewala i Zwierkowskiego. Po trzynastomiesięczném wotowaniu, Zjednoczenie zatwierdziło projekt nazwany *trzech*, którzy zjechawszy się do Bruxelli, zawiązali się, na dniu 11 Lipca b. r. w *Komitet Narodowy Polski* i o tém zawiadomili Kommisyę Korrespondencyjną w Poitiers, która przez lat kilka przewodniczyła wśród wrzaw i kłopotów, jego trudnemu porodowi.

Ma więc Zjednoczenie swój Komitet Narodowy Polski, my jednak nie olśnieni tém poważném imieniem, nie możemy mu rokować długiego, a przynajmniéj znaczącego istnienia; samo bowiem Zjednoczenie chybiło swego celu, nie jest tém czém być miało, czém go chcieli mieć jego założyciele. Zbiegi na które to tyle narzekał P. Lelewel w jednéj że swych mów 29 Listo.

* Obacz N. 128, str. 511.

przerzedziły znacznie jego szeregi; w tém zaś co zostało nie masz jedności ani zgody: potworzyły się w łonie jego partye osób i wyobrażeń. Stronnicy J. B. Ostrowskiego nie chcą uznać Komitetu trzech, są inni co się niezgadzają ani na Komitet, ani na Ostrowskiego, a jeszcze inni założyli już nowe Zjednoczenie. Sam wykluczony Ostrowski, wyczerpawszy przeciw sprawcom swéj zniewagi cały dykcyonarz polemicznych swoich wyrazów, nie przestaje napadać na świeżo powstałą instytucyą, pochlebiać Zjednoczeniu, lecz to nie w celu służenia jego sprawie, bo on nie czekając końca sporu, przyjął służbę gdzieindziéj, ale tylko przez chęć szkodzenia swoim przeciwnikom.

Wspomnieliśmy o nowoformującym się związku, założonym w łonie Zjednoczenia, a przynajmniéj przez członków onego. Chcemy tu mówić o projekcie organizowania tułactwa i utworzenia emigracyjnéj władzy przez delegowanych, wyniesionym przez zakład Châteauroux. Nie spodziewając się dla tych nowych usiłowań lepszego powodzenia od innych, przyjęliśmy projekt z zadowolnieniem, bowiem widzimy w nim postęp na drodze nauk politycznych. Część demokratyczna tułactwa przyjęła w swych początkach, wśród wielkiego zapału ku wyobrażeniom pierwszéj rewolucyi francuskiéj, system konstytucyi III roku R. P. stanowienia wszystkiego bezpośrednio przez massy, konstytucyi która ani na chwilę nie mogła być wprowadzona w wykonanie. Przekonano się teraz nareszcie, że sposób rządzenia się bezpośrednio przez massy jest niepodobny, nawet w tak ograniczoném społeczeństwie jak Emigracya, i cieszy nas, że zdrowsze, praktyczniejsze wyobrażenia zaczynają wśród niéj znajdować odgłos. Projekt Châteauroux uzyskał od swego ukazania się kilkudziesięciu przystępujących.

Wiadome są powszechnie pretensye jenerała Rybińskiego z któremi wystąpił w obec cudzoziemców jako Wódz Naczelny i Prezes Rządu; to nie dość, wśród swoich jest on naczelnikiem towarzystwa *wojskowém* zwanego. Towarzystwo to na pół tajne, na pół jawne liczy podobno do 500 członków. Zasady jego społeczne, jeżeli je ma, są niewiadome; forma rządu — dyktatura w czasie wojny; dyktatorem rozumie się jenerał Rybiński.

Sama sekta Towiańskiego nie jest czysto religijna, ma ona także cele polityczne; ale Polska jedna nie obejmie jéj *ducha*, Sławiańszczyzna cała, to teatr jéj działań. Rząd Towiańczyków ma być kapłańsko-wojskowy; Towiański, najwyższy kapłan, albo jego zastępca, ma także prowadzić na wojnę: jestto coś na wzór strasznych propagatorów Mahometa. Z tąd fanatyzm, exaltacya które Towiański usiłuje wszczepić w swoich uczniów. Z téj strony ich rozumiemy; powiedzieliśmy już nieraz, że do wyrwania Polski z paszczy trzech szatanów, potrzeba prawie nadludzkich na dzisiejszą epokę środków: trzeba fanatyzmu, exaltacyi, zapomnienia siebie; kto taki stan ducha zrodzić w Polszcze potrafi, ten godzien jéj przewodniczyć. Ale czyż dla dopięcia tego potrzeba stwarzać nową religią, czyż trzeba odrywać się od powszechnego kościoła, aby szukać zewnątrz jego środków które on kryje w swém łonie? czyż w polskim patryotyzmie, w staréj Chrystusa religii, nie masz dosyć uczuć i nauk potrzebnych do zbawienia Polski, nie żeby aż uciekać się do idei wszechsławiańszczyzny i do herezyi? Umiejmy żyć podług zakonu Chrystusowego a będziemy wolni; wszak on nie uczy egoizmu, ale owszem powiada « Kto chce iśdź za mną, ma się wyrzec ojca i matki, sprzedać wszystko i rozdać ubogim, » podobnie kto chce służyć Polszcze, powinien zapomnieć o sobie, żyć dla niéj i umrzeć dla niéj. Wszakto są nauki proste i zwyczajne, niestety przez niewielu pojęte! lecz czyż nie można ich zaszczepić w sercach wszystkich Polaków sposobem polskim, chrześciańskim?

Są jeszcze szczątki Konfederacyi, są stronnicy Sejmu który jeden posiada prawną narodową władzę; są nareszcie expektanci, ludzie trzymający się z dala od wszystkiego, tacy którzy dotychczas nie przynieśli swojéj cegiełki do żadnéj emigracyjnéj budowy, nazywając wszystko dzieciństwem, igraszką. Są to *rostropnisie* Emigracyi, podobni do tych których było pełno w Polszcze w czasie powstania, tych którzy siedząc spokojnie w domu, ruszali ramionami patrząc na usiłowania narodu pragnącego wybić się na niepodległość, którzy nazywali szalonymi wszystkich patryotów. Pomówimy o nich niżéj nieco więcéj.

Jeżeli są w Emigracyi ludzie obojętni na wszelką religią, to są znów inni którzyby chcieli świat i Polskę urządzić na sposób religijny; utworzyć wielki powszechny kościoł, nie w znaczeniu wiary ale pod względem towarzyskiego układu. P. Ludwik Królikowski myśli serio o Królestwie Bożém na ziemi i to w znaczeniu literalném tych wyrazów; chciałby naprzód tego doświadczyć na Polszcze, robiąc z niéj Polskę Chrystusową, o czém obszernie rosprawia w swém piśmie religijno-społeczno-politycznem pod tytułem *Polska Chrystusowa*. Dla dopięcia tego trzeba mu, jak Furierowi, na wspak świat przewrócić; obaczym czy się to uda. Są jeszcze inni marzyciele jakichś religijno-politycznych, lub filozoficzno-politycznych społeczeństw; lecz że swych systemów nawet jasno opisać nie umieją, więc wolimy zaczekać, by coś o nich powiedzieć, nim się im rozwidni.

(d. c. p.)

LITERATURA.

PIEŚŃ O ZIEMI NASZÉJ, PRZEZ AUTORA PIEŚNI JANUSZA.

(Poznań 1843 r.)

—« Gadu, gadu, stary dziadu!
Pleć Pleciugo, byle długo;
Bajże baju po zwyczaju
O tym naszym polskim kraju! »—

Taki jest sposób zachęcenia się do pisania, takie wezwanie muzy przez autora. A powody do pisania jakie są i zkąd mu przyszło pisać? zobaczmy: —

Co to tak się w głowie męci?
Radbym duszę mą ocucił;
Ach i z serca czy z pamięci
Coś wysnował i zanócił
Jakoś rzewnie, czy miłośnie,
I wesoło, czy żałośnie,
Coś o bracie, czy o bitwie,
O Koronie, czy o Litwie?...

To też poradziwszy się swojéj pamięci, i zapytawszy « młodego brata » czy zna on kraj polski, bierze za pióro i opisuje mu go wierszem prostym, naturalnym, miłym a czasem wzniosłym. Przebiega wszystkie prowincye staréj Polski i przedstawia nam w nich to co one mają najbardziéj charakterystycznego.

Opowiadanie swe zaczyna od Litwy; rzuciwszy wzrokiem na puszcze, mchy, piaski i wody postrzega wśród nich litewskiego chłopa i tak o nim mówi:

Gdy na lud ten człek spoziera,
To aż serce żal opłynie,
I zapytać chęć go zbiera:
Co ci to Litwinie?—
Ale Litwin nie wygada!
Bo w téj duszy hart nielada!
Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią: kuty, bity.

Kiedy szczery, jak wosk topnie;
Ale gdy go kto zahaczy :
To i w grobie nie przebaczy,
I na końcu swego dopnie!

A przy tém :

Choć kraj jego nie bogaty,
Radzi sobie, bo oszczędny;
Nie marnuje grosz na szaty
Bo rozsądny i oględny.
Nie zwykł on się kochać w krasie
Ale myśli o zapasie
I dobytek w dom gromadzi,
I « *o jutrze* » wiecznie radzi.

Dla tego też, ponieważ jest rządny i oszczędny, ma zapas w skrzynce i w komorze i zawsze jest przygotowany na nieprzewidziane przygody. Litwin jest rostropny i uważny, nim co zrobi wprzód pomyśli, a przeto jest ufny w swém przedsięwzięciu :

A z tąd bywa hart w narodzie—
« *Litwin mądry nie po szkodzie* »
I w tém głównie, głównie pono
Góra Litwy nad Koroną....

Przeszedłszy Świętą, rzekę, znajdujemy się na ziemi *świętej Żmudzi*, prowincyi którą autor z Krakowskiém najwięcéj umiłował ze wszystkich krajów polskich, a dla czego? bo

Lud tam żyje po zakonie,
A więc zda się zimny z razu;
Lecz gdy serce zawre w łonie,
Nie usłyszysz z ust wyrazu;
Lecz łza tryśnie na wpół rzewna,
Na wpół krwawa, na wpół gniewna,
Piersi jękną w tajnéj głębi,
Zamiar padnie niby w studnię,
Lecz czas krwi téj nie wyziębi,
Dusza jego nie wychłódnie,
I wypłynie na jaw w czynie!

Za te swoje cnoty, Żmudź katolicka, pobożna, patryotyczna, bohaterska, zyskała miłość i szacunek nie tylko autora ale całéj Polski.

Ze Żmudzi wjeżdżamy znów do Litwy i przez Polesie ciągniemy na Wołyń. Przez Pińszczyznę autor przejeżdża tak prędko jak mu tylko dozwalają tamtejsze groble, bo i cóż tu zobaczyć? puszcze, wody, komary, piskorze i dziegieć. To też kiedy się ujrzał na otwartém polu, rzucił wzrokiem po żyżnych, suchych i równych wołyńskich niwach, znalazłszy nadto całe u bryki koła, w radości tak swe opisuje wrażenia :

Gdy przypomniesz wówczas sobie,
Owe puszcze, patrząc krajem,
Mrówie pójdzie aż po tobie,
A Ruś ci się wyda rajem!
Tam już dostać wody zdrowéj,
Tam krynice i dąbrowy,
I brzozowe czyste gaje,
A pług czarną ziemię kraje.
Pełny oddech ma tam życie,
I wszystkiego w bród obficie :

Lecz i tu nie samo wesele,

Bo choć duże, długie sioła
Więcéj ziemi, więcéj trudu,
Niż jest szczęścia, niż jest ludu,
Smutna bywa ludu dola,
Bo pan twardy i niewola;
Nie pocieszyć się tam dobrem
Kędy praca lezie ziobrem.
Otoż kiedy łan obsiewa,
Smutne dumy lud tam śpiewa.

To co autor mówi o wołyńskich panach, może się stosować do innych im podobnych panów polskich.

Nie po cnocie, lecz po złocie
Poznasz, że to wnuk hetmański,
Albo tylko po klejnocie,
Co ozdabia dworzec pański.
Już z przeszłości ani cienia,
Ni zwyczaju, ani zbroi,
Państwo tam za wszystko stoi!
Nic polskiego krom imienia.....
Nimby z nami los dzielili,
Nimby jeszcze warci byli
Promnickiego kawał chleba
I braterstwa i swobody :
Ochrzcić by ich jeszcze wprzódy
W Wiśle, albo w Gople trzeba.

Z Wołynia autor zboczył na Ukrainę, tu znów odmiana ;

Wóz twój wbieży na rozdroża,
Wiatr zaleci cię od morza ;
I krew raźniéj ruszy w żyłach,
I koń czujniéj strzygnie uchem ;
Drogę swoją po mogiłach
Liczyć będziesz stepem głuchem.
Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu —
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech stepu!

Ale czas do domu wrócić, więc przejeżdżając przez Podole, nie może się autor wydziwić bogactwu téj krainy ; lecz jak na Wołyniu panów tak tu zasmuca go widok panków którzy wzrośli rozbojem i kradzieżą naprzód za plecami Baszy, późniéj z okazyi Targowicy pozamieniali się w grafów, lub z podstarościch wyszli na dziedziców. Unikając więc ich blichtru i pychy, woli przestawać z ludem szczerym, dobrym i gościnnym, ale uciśnionym, z którym pożegnawszy się i życząc mu lepszéj doli, przybywa w swój ulubiony kraj nadwiślański. Tu co innego, tu chłop i szlachcic jednéj krwi, jednego rodu i jednéj wiary ; a co to za żywość, za szczerość, za otwartość, aż miło!

A gosposie takie wdzięczne,
Takie lube i urocze,
A w przyjęciu takie zręczne,
Iż gdy która cię powita,
Z mazowiecka zaszczebiocze
I ogości i opyta :
To aż serce żałość chwyta. —

Ochłonąwszy trochę z rozczulenia robi sobie uwagę :

Choć to swoje, człek się kusi,
I pochwalić co się godzi :
Nie zła ziemia to być musi
Kiedy takie ludzie rodzi!
Więc czy w drodze czy to w rynkach,
Czy na polu czy w kościele,
Na dograbkach, na dożynkach,
Wszędzie razem ludu wiele.
Przy zabawie czy przy pracy,
Wszędzie razem pieśnią, mową,
Wszędzie jedni i jednacy,
Czy do pitki, czy do bitki,
Czy do szklanki, czy do tanki,
Czy to przyjdzie do piosenki,
Czy dołożyć przyjdzie ręki,
Czy nałożyć przyjdzie głową!

Poświęciwszy kilka kartek opisowi ukochanego nadwiślańskiego kraju i ludu, autor kończy :

O! z tym ludem, ojców Boże!
Nim w spoczynku głowę złożę
Dozwól jeszcze siać i zbierać!
Lub, gdy nie dasz przy nim pożyć,
Dozwól przy nim choć umierać,
I strudzone kości złożyć....

Poemacik ten czyta się z wielką przyjemnością, szczególniéj przez nas wygnańców, dla których wspomnienia ojczyste są orzeźwiającym pokarmem.

KORRESPONDENCYA.

(List z Xięstwa Poznańskiego).

1 Września 1843.

Zapytujesz mnie Szanowny Redaktorze co u nas w Xięstwie słychać, co się u nas dzieje? Muszę więc powiedzieć parę słów o ruchu prowincyonalnym Xięstwa. Wybór przyszłego arcybiskupa bardzo nas zajmuje, od niego będzie bardzo zależeć postęp nasz narodowo-religijny. Przedstawionymi kandydatami królowi przez kapitułę są: Przyłuski, Gajerowicz, dzisiejszy administrator i Franka, uczony proboszcz Bydgoski. Król odpowiedział że każdy z nich jest mu *miły*, ale *najmilszy* X. Przyłuski. Kapituła oświadczyła królowi iż wolny jéj wybór nie mógłby się uskutecznić po téj odpowiedzi, że zatem uprasza J. K. M. aby raczyła ją cofnąć. Spodziewać się należy iż we wrześniu dyecezya nasza będzie udarowana arcypasterzem.

Wiecie zapewne o zaczynającéj w śród nas grassować zarazie którą zaszczepił Bronisław Trentowski. Poczciwy nasz doktor Marcinkowski którego patryotycznéj gorliwości wiele winniśmy, sam uległ epidemii i wziął pod swoją opiekę sprowadzonego do Poznania Trentowskiego; zaręczył mu nawet summę dość sporą, obowiązując się wziąść 2,000 exemplarzy mającéj się wkrótce urodzić *Myślini*. P. Trentowski zaczął już niby wykład swojego kursu filozofii w Poznaniu, to jest przemówił do zgromadzonych słuchaczy, ale w taki sposób że ani Niemcom ani Polakom się nie podobał. Powiedział że się odzywa nie jako filozof ale jako poeta, że we śnie zapukało do jego głowy siedem geniuszów, i że widział różne narody jedne po drugich z których najświetniejszym były Prusy, najnieszczęśliwszym Rossya: o Polszcze zaś najmniejszéj wzmianki nie uczynił. Przebudziwszy się ujrzał Niemca *chrapiącego*, którego zapewne obudzić jego filozofia nie zdołała: dla jednych tym Niemcem był Poznań, dla drugich Berlin, słowem wszystkich swych słuchaczów zniechęcił. Po tém przemówieniu Ober-prezydent oświadczył autorowi Chowanny że najlepiéj zrobi jeśli Poznań opuści, co też uskutecznił udając się do Berlina, zkąd zamyśla jeszcze wrócić do Poznania w chwili sposobnéj, jeśli mu to będzie dozwolono.

Kończę te kilka słów uwiadomieniem, że rząd pruski skonfiskował znamienite dzieło Xiędza Szantyra: *Zbiór wiadomości o kościele i religii katolickiéj w cesarstwie rossyjskiém*, po zaczętém już przedawaniu téj książki; jest to przygotowanie się do witania Mikołaja mającego w tych dniach przybyć do Berlina.

KORRESPONDENT DZIENNIKA NARODOWEGO.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukaz Mikołaja do Rządzącego Senatu z dnia 2 Kwietnia 1842 r. dozwalający właścicielom ziem którzyby sami tego chcieli, wchodzenia ze swymi poddanymi na tych ziemiach osiadłymi w dobrowolne ugody względem sposobów uiszczania się z pańszczyzny, nie był dotychczas wprowadzony w użycie, bo pomimo tłómaczenia którém go opatrzył minister spraw wewnętrznych przy przesłaniu do naczelników gubernii, a to przez bojaźń aby *nieroznoszono jakich fałszywych wieści o mniemaném wyzwoleniu włościan*, oburzenie szlachty syjskiéj która dostrzegła prawdziwą myśl cara było tak wyraźne, że Mikołaj musiał zaniechać przedsięwzięcia. Jednakże rad widzi tego ktoby pojął jego zamiary; przez reskrypt cesarski z d. 7 Lipca b. r. do Jenerał-Adjutanta hr. Worończów, dziękuje mu za to « iż w stałém, gorliwém dążeniu ku przyprowadzeniu cesarskich zamiarów do skutku, on pierwszy pospieszył ziścić myśl w tym ukazie podaną, zawierając z włościanami *swoimi* w gubernii S. Petersburskiéj, w dobrach Murmo, umowę o wyzwoleniu ich na włościan zakontraktowanych pod takiemi warunkami, jakie zupełnie odpowiadają widokom rządu, zastrzegając prawo właścicieli dóbr i zapewniając obok tego przyszły los włościan » Reskrypt ten potwierdzając rzeczoną ugodę, nadaje jéj moc prawną. Nie trudno dostrzedz jakie uczucie kierowało zamiarami i *widokami* Mikołaja; ludzkość i sprawiedliwość nie miały zapewne w tém żadnego udziału. Spory jakieby zaszły po ugodzie między właścicielem a wieśniakami, rozstrzyga ziemska miejscowa policya, a przeto, rząd biorąc niejako pod swą opiekę wieśniaków, czyni to głównie w własnym interesie. Może samowładca przewiduje chwilę w któréj trzeba będzie stoczyć bój ze szlachtą przypominającą mu dziś przez usta jednego ze swych najznakomitszych członków (X. Dołhoruki) o pewnych zaprzysiężonych i pogwałconych konstytucyach przez familią Romanów przy jéj wstąpieniu na tron moskiewski. Znikł już dziś w umyśle oświeceńszych rossyan urok który otaczał niegdyś osobę cara, ośmielają się oni dawać swój sąd o jego czynach, powstała pewna oppozycya, wprawdzie bierna tylko dotychczas ale mogąca przejść w czynną i to nie przez duszenie panujących, ale przez ukrócenie ich władzy. Mikołaj zamykając dla rossyjskiéj szlachty granice państw obcych, a to *aby nie nabrała złego ducha*, nie ustrzeże jéj od téj zarazy; może ona zapragnąć dla *siebie* jakichś praw nakształt dawnéj szlachty polskiéj, w takim razie nie źle będzie mieć lud za sobą, który swoją niewolę nie już carowi ale panom przypisując, stanie z chęcią przeciw swym ciemięzcom, a tak strasząc jednych, obiecując drugim, utrzymać jak najdłużéj samowładztwo i despotyzm.

— Kardynał Pacca, mąż uczony i wielkiéj powagi w Kościele, prezydujący w świętém Kollegium, przy tegoroczném otwarciu *Akademii Kościoła Katolickiego*, przedstawiał zgromadzonym członkom stan obecny religii katolickiéj w różnych częściach świata a szczególniéj w Europie; gdy przyszło mówić o Polszcze, w ten się wyraził sposób:

« Do skreślenia stanu religii katolickiéj na północy, a mianowicie w Rossyi i nieszczęśliwéj Polszcze, nie znajduję innych wyrazów nad te, których Papieże używają w Konsystorzu mówiąc o biskupstwach położonych w krajach niewiernych: *Status plorendus non describendus*, stan którego bez łez opisać nie można! Nie śmiem zagłębiać badawczego wzroku w przyszłość zachowaną tym ludom; wiem tylko, bo tego naucza pismo święte i historya rodu ludzkiego, że kiedy Kościół wyczerpał wszystkie swe środki, Bóg powstaje by wydać wyrok w swéj sprawie, i w tedy to słychać groźne głosy poprzedzające okropne kary które niebo zsyła na całe narody, nie oszczędzając głów koronowanych. Zaiste, jużeśmy widzieli za dni naszych niektóre téj prawdy przykłady! »

— Z upoważnienia Delegacyi Wydziału historycznego, mam zaszczyt uwiadomić Szanownych Ziomków, że msza za duszę zmarłych Polaków na wygnaniu odprawi się w Montmorency 10 Października r. b. w rocznicę bitwy Maciejowickiéj, nie zaś 7 Września jak to miało mieć miejsce.

Paryż, 4 Września 1843. *Rutkowski Antoni.*

— *Sprostowanie.* W numerze 128 Dzien. Narodo. pod rubryką *Suskrybcya na pomnik dla ś. p. Półkownika Łagowskiego* winno być: Szwarc Jozef z Dinan fr. 5 nie zaś 3 jak było błędnie podane, a przeto summa ogólna suskrypcyj fr. 274 c. 50, zamiast fr. 272 c. 50.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.